ROK VI. CHICAGO, dnia 21-go CZERWCA, 1888. **No. 25**



Wychodzi raz na tydzień. Kosztuje rocznie $1.00. Dla tych co trzymają Gazetę Katolicką wynosi przedpłata roczna tylko 50 centów. Do Europy: z Gazetą $1.00, bez Gazety $1,50. Przedpłata musi być naprzód opłacana. — Pokwitowań nie ogłasza się.

Wszelkie listy i korespondencye adresować należy: All comunications must be adressed: } W. Smulski, 635 Noble str. Chicago, I.l.

Entered at the post office of Chicago Ill., as second class matter.

APROBATA.

Niniejszem udzielam aprobatę moją pismu „Dzień Święty" i zalecam takowe jak najgoręcej naszym Polakom-Katolikom.

Chicago, dn. 3. Stycznia R. P. 1883.

† P. A. FEEHAN,
Arcybiskup Chicagowski.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

DNI:	KATOLICKI:	SŁOWIANSKI:
Czwartek, 21 Czerwca	Alojzego wyzn.	Domysław.
Piątek, 22 czerwca	Paulina bisk.	Broniwój.
Sobota, 23 czerwca	Agrypiny panny.	Wanda.
Niedziela, 24 czerwca	5ta po Ziel. Św. Nar. ś. J. Ch.	Janisław.
Poniedziałek, 25 czerwca	Wilhelma i Pros.	Włastymił św.
Wtorek, 26 czerwca	Jana i Pawła męcz.	Rozmysław.
Sroda, 27 czerwca	Władysława kr. węg.	Własysław.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus !

NA NIEDZIELĘ V-tą PO ŚWIĄTKACH.

Ewangielia S. Mateusza w rozdz. V.

Onego czasu rzekł Jezus uczniom: Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej, niż Doktorów zakonnych i Faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego. Słyszeliście, iż rzeczono jest starym: Nie będziesz zabijał, a ktoby zabił, będzie winien sądu. A ja wam powiadam: iż każdy, który się gniewa na brata swojego, bedzie winien sądu. A ktoby rzekł bratu swemu: Raka, będzie winien rady. A ktoby rzekł: Głupcze, będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy ofiarujesz dar swój na Ołtarz, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie; zostaw tam dar twój przed Ołtarzem, a idź pierwej zjednać się z bratem twoim, a tedy przyszedłszy ofiarujesz dar twój.

Leki na strachy śmiertelne.

Kto ich zażyje, ten się już nigdy śmierci bać nie będzie.

(Ciąg dalszy.)

X.

Miłosierdzie zwycięża sąd.
Pan Jezus.

Spamiętałeś sobie dobrze to kazanie świętego Jana, które w mieście Efezie co tydzień prawił? wziąłeś też to sobie do serca? Zmiarkuj teraz sobie dobrze, że jak miłość ku Bogu idzie w parze z miłością ku bliźniemu, tak też miłość bliźniego łączy się zawsze z wielkiem pragnieniem dobrze czynienia bliźniemu. Ale tu mógłby kto mnie zagadnąć: „Jużcić to prawda, coś tam powiedział, i ja też nie mam nic przeciwko nikomu; wszyscy ludzie są mi równymi; ale ja tu sam mam żonę i dzieci i do tego wiele długów; ja się muszę starać przedewszystkiem o to, aby uczciwie przejść w tem życiu: koniec końcem, ja nikomu nic dać nie mogę.“ Nie przypominasz sobie tych tam poczciwców w piekle, zamkniętych w owych klatkach? Ten tu mi tak samo prawi, jak owi. Bracie, stań jeno tu przedemną i patrz mi śmiało w oczy. Czy rzeczywiście nic nie masz do dania? Ja ci nie bardzo wierzę; pewniebyś mi nie pozwolił zrewidować twoją chałupę. Ale dajmy na to, że nic nie masz, to choć dziś na prawdę nic nie masz, może będziesz miał jutro, lub będziesz miał za tydzień. Kiedy robisz masło, to z pewnością możesz dać z dobrą łyżkę biednym twym sąsiadom, co nie mają krówska do dojenia, ani kawałka okrasy. Albo kiedy sprzedasz wołu lub wieprza, toby ci pewno korona z głowy nie spadła, gdybyś tam parę groszy odłożył i za to kupił kawałek pięknego chleba lub cielęciny dla ubogiego, co leży chory. Pan Bóg nie zniósł jeszcze dotąd, ani słyszeć nie chce o zniesieniu dziesięciny dla ubogich, to jest, żeś jest obowiązany znaczną część rozdać ubogim, jeśli ci Bóg pobłogosławił na polu, w gospodarstwie, w rzemiośle i na majątku. Bóg w tym względzie jest bardzo ścisły i surowy, jeśli kto swej powinności nie wypełnia. Spytaj się jeno tego bogacza, coś go tam widział w piekle.

Pewniebyś i ty nie był obojętny na to, gdybyś twemu chłopcu dał trojaka i mówił: na, zanieś tam, Franek, tej ubogiej kobiecie tego trojaka, a chłopiecby poszedł sobie do kramu i kupił lodowatego cukru, albo lukrecyi, i tak trojaka stracił. Widzisz, ty tak samo robisz, i jesteś złodziejem, jeśli ci Bóg więcej dał, jak potrzebujesz, i przysłał ci ubogiego, a ty wszystko zmarnujesz, albo dajesz na wypożyczenie, a o ubogich i potrzebujących ani ci się śni. Jak się dziecko naje, to dobra matka daje mu kawałek chleba i każe mu podać tam temu dziadowi, co stoi za drzwiami, aby i on miał się czem posilić, a dziecko też uczyło się czynić miłosierdzie i miało w miłosierdziu cząstkę. Tak też Bóg złożył cząstkę dla ubogich w ręce lepiej się mającego, aby ten wziął i dał ubogiemu, i tak w imię Boże miłosierdzie czynił bliźniemu. Wiemcić ja, co na to djabeł samolubstwa ci powie. Ten zły duch ci szepce z cicha: „Nie zważaj na to, co ci tam prawi; ty nie masz nic na zbyt; czego dziś nie potrzebujesz, to może ci jutro być potrzebnem," i rękę ci powstrzymuje, abyś nic nie dał, i jeszcze ci te bezbożne słowa kładzie na język: „Boże was opatrz, dziadku! my sami biedni i nic nie mamy." Zastanów się tylko, nie pociąga cię coś za rękaw? O, ty biedny, biedny człowieku, co nic dać nie możesz ubogiemu! A szynkarzowi miałeś czem zapłacić, coś pił u niego przez cały rok na kredkę w niedziele, święta i każde targi i jarmarki? A ty biedna służąca? ty też nie możesz nic dać? A skądeś wzięła tę jedwabną chustkę na szyi i ten fartuch drogi? Toć ci przecie tego żyd albo kupiec zadarmo nie dał.

Już to temu dawno, bo jeszcze nie było chrześcian na świecie, były w Grecyi dwa narody, które z sobą w bardzo dobrej żyły przyjaźni. Raz przyszła drogość i głód na jeden z tych narodów. Więc posłali do drugiego posłów prosząc o pomoc. Ale ci sami prawie nic nie mieli. Cóż tu począć? Postanowili tedy wszyscy, szlachta i nie szlachta, pościć i nic nie jeść cały dzień. Nawet bydłu w tym dniu nic nie dano. To, co w każdym domu przez to oszczędzono, złożyli i posłali drugiemu narodowi, który głód cierpiał. Co mówisz na

to? Widzisz, to byli tylko ślepi poganie i nie wiedzieli, że największe przykazanie mówi: „Będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego,“ a przecież już tą razą sami je utrafili i wypełnili. Ja nie chcę, bracie, abyś ty jako chrześcianin z miłości ku bliźniemu sam głód miał cierpieć. Ale masz groch, masz perki, mąkę w skrzyni, masz słoninę za piecem i wystarczyłoby ci wszystkiego, a mianowicie słoniny, choćbyś tam tedy owedy odkroił kawałek i dał ubogiemu dziadowi. Albo tam w domu twoim leżą niepotrzebne łachy, pończochy, stara chustka na szyję i inne tam takie rzeczy, któreby się ubogiemu bardzo przydały, a tobieby żadnej nie było krzywdy.

Z resztą nie myśl, że jak tam co dasz dziadowi, to już kwita z miłosierdziem. Można przecie dopomagać i własną osobą, i taka pomoc często jest skuteczniejsza i milsza od tamtej. Jest kto u sąsiada, albo parę domów dalej chory, to często najgwałtowniejsza robota musi leżeć, dzieci i bydła nie ma kto opatrzeć, nie ma kto co zarobić, a doktor i apteka kosztuje wiele pieniędzy. I ten biedny chory przewraca się w łóżku z jednego boku na drugi, i poty biją na niego i ból głowy się powiększa, i kłopoty i troska go oblegają, i biedny ten człowiek w końcu szemrze i przeklina to długie swoje leżenie. Tutaj, bracie, okaż się miłosiernym i zlituj się nad jego nędzą. Wydój mu krówkę, i przynieś jej siana, ugotuj dzieciom polewki, aby z próżnym żołądkiem i naczczo nie szły do szkoły, a najlepiejby było, gdybyś wziął to najmłodsze dziecko do siebie, dopóki kobiecina nie ozdrowieje. Jeśli jest gwałt, to nie leń się i w nocy pójść do doktora lub do apteki; nie bój się niczego po drodze, a chociażbyś szedł przez gęsty bór, albo miejsce, gdzie, jak ludzie sobie roją, coś pokutuje lub straszy, to się nie trwóż: Pan Bóg ci da niewidzialną obronę i straż przyboczną, iż ci się nic złego nie stanie. Usiądź też czasem przy chorym, pocieszaj go, módl się razem z nim, przeczytaj mu co z nabożnej książki; zaprawdę, nie będzie to próżnowaniem i tyś czasu nie zmarnował na próżno. Masz na obiad co dobrego i zdrowego, to poślij też trochę choremu, a jak się posili, będzie mu może

lepiej. A jeśli już tak źle z nim jest, że go trzeba pilnować, to i ty zostań jednę godzinkę przy nim. Ale tu muszę cię naprzód ostrzedz jak najmocniej: uchowaj cię Boże, żebyś miał co żądać za tę przysługę; ani nie mów wiele o tem; a gdybyś się miał kiedy, czego Boże nie daj, z tymi ludźmi powadzić, to im nie wyrzucaj, coś dla nich czynił, bo tym sposobem to wszystko dobre coś uczynił, jakbyś w błoto wrzucił i na nic ci się nie przyda przed Bogiem. Honor i dobre imię także wiele znaczą; a niektórym ludziom to bardzo bolesno, kiedy ich uszczypiesz na sławie. Ale też dla wielu ludzi nie ma nic przyjemniejszego, jak kiedy mogą innym odjąć sławę. Ty więc z językiem twoim bądź tak ostrożny, jak z brzytwą; bo językiem możesz również tak łatwo zranić twoję duszę, jak dobre imię bliźniego twego. Ale nietylko masz milczeć, kiedy inni kogo szarpią na honorze i osławiają. Wsiądź tym pyskaczom na skórę i zapytaj się ich, czy i oni nie mają żadnego błędu i przywary, że tak chętnie na drugiego błotem i kamieniami rzucają, i czy to jest godziwą, nieobecnych, którzy się bronić nie mogą, tak oskarzać i osławiać, i ujmij się gorliwie za osławionym i szarpanym na honorze, jak gdyby tu szło o sławę twoją własną, albo o sławę twej własnej matki. Każdy ma na sobie nie mało plam i błota, i to błoto staraj się wymieść u bliźniego twego, ale w miłości. C. d. n.

RÓŻA LEŚNA.

Powiastka z życia Indyan amerykańskich.

II.

Zamiarem tych dwóch myśliwych było zagłębienie się dalej w las, a mianowicie zbliżenie się do rzeki Rio Grande del Norte, gdzie się spodziewali nagromadzić znaczną ilość skór wydry i bobrów. Że już pierwszego dnia zapuścili się głęboko w obwód Komanszów, wcale ich nie obchodziło. Dotąd bowiem, prócz owego dziewczęcia indyańskiego, nikogo więcej nie spostrzegli, zatem spodziewali się, że przez kilka dni pobytu w tych stronach nie będą odkryci.

Pomimo tego doświadczony Bob nie zaniechał środków ostrożności. Badał pilnie ślady wszelkiego rodzaju, i zawsze trzymał się z towarzyszem w gęstwinach, a unikał miejsc otwartych.

Już mieli dobrze pół tuzina prześlicznych skór wydry, kiedy w blizkości rzeki Rio Grande zatrzymali się w lasku akacyi, aby tam zanocować.

— Sądzę, — rzekł Bob, — że możemy spać spokojnie, bo nigdzie nie znalazłem podejrzanych śladów.

I obaj spokojnie zrobili sobie posłanie z mchu, na którym się wyciągnąwszy, wnet po całodziennych trudach po padli w sen głęboki.

Ale tak z przyzwyczajenia, jako też z przekonania, że mu zewsząd grozi niebezpieczeństwo, każdy traper chociaż w głębokim śnie pogrążony, jednakże wszystko słyszy, co się koło niego dzieje.

Tak więc Karól słyszał we śnie szmer gałęzi, który go całkiem zbudził. Podniósłszy się, usiadł i zaczął pilnie nadsłuchiwać. Lecz teraz nastała zupełna cisza. Sądził więc, że to musiały być wilki stepowe, które chętnie zbliżają się do koczowisk ludzkich, aby żywić się odpadkami, ale ludziom nigdy nic złego nie wyrządzają. Z tem przekonaniem chciał się znowu położyć, gdy nagle, właśnie nad sobą ujrzał dwoje błyszczących ócz, wyzierających z gęstwiny.

Drgnął z przerażenia i chciał się właśnie zerwać na równe nogi, gdy w tej chwili zobaczył, jak z gęstwiny wypadł Indyanin z podniesionem tomahawkiem i rzucił się na Boba, aby go zamordować. Bob, który spał mocniej, zbudził się na ten szelest jeszcze w sam czas, że zdołał spadający na niego tomahawk pochwycić, na bok odsunąć, a potem zbójeckiego Indyanina pochwycić za gardło. Rozpoczęło się pasowanie, lecz skutkiem tego, że napad był tak niespodziany, jako też skutkiem nagłego przebudzenia, byłby Bob w każdym razie uległ, gdyby mu Karól nie był przybył ku pomocy. Ten z przytomnością umysłu, wyrwał z za pasa nóż, i właśnie w chwili, kiedy zapaśnicy runęli u stóp jego na ziemię, pchnął Indyanina silnie nożem w piersi, tak

że ostatni skonał nie wydawszy jęku. W tej samej chwili chciał z gęstwiny uderzyć drugi Indyanin, lecz ujrzawszy co zaszło, cofnął się natychmiast.

Karól z przerażeniem patrzał to na swój skrwawiony nóż, to na zabitego nieprzyjaciela. Nie miał on zamiaru popełnić zabójstwa, lubo to było koniecznem do obrony własnego życia. Jego zamiarem było bronić Boba, lecz przy tej sposobności, jak z przerażeniem się przekonał, zabił człowieka.

Bob spojrzał badawczo na przebitego Indyanina.

— Przeklęta sprawa! — mruknął Bob półgłosem, a zakłopotanie malowało się na jego twarzy. — Ten złoczyńca — dodał wskazując na rozciągniętego Indyanina, — ten złoczyńca jest Nintsapaw, czyli Krwawy nóż, rodzony brat kacyka, naczelnika Komanszów. Już on niejednego samotnego myśliwca zgładził po zbójecku ze świata, jak to właśnie z nami uczynić zamierzał... W każdym razie musimy uciekać, to natychmiast, zanim towarzysz zabitego dopędzi do Komanszów z tą nowiną, gdyż nie wątpię, że Komansze będą chcieli pomścić na nas śmierci jednego z ich szczepu.

I nie czekając dłużej, zarzucił na siebie flintę i derę, to samo uczynił i Karólowi, który zamyślony stał jeszcze nad trupem, a potem ująwszy za rękę, powiódł za sobą.

Całą noc uciekali przez gęstwinę i dopiero nad ranem chwilkę wypoczęli, poczem znowu umykali dalej, trzymając się zawsze gęszczu. Kierowali się zawsze biegiem rzeki, a pędzili, jak mogli, spodziewając się konnej pogoni za sobą.

Ale około południa natrafili na otwarte miejsce, które koniecznie przebyć musieli, jeźli się chcieli trzymać w raz obranym kierunku. Nie namyślając się długo, opuścili las, i gnali, jak mogli. Już trzy części przebiegli szczęśliwie. Tuż niedaleko rozpoczyna się gęsty las: jeźli się do niego dostaną szczęśliwie, będą wtenczas ocaleni.

Naraz Bob, który został nieco w tyle, wydał przytłumiony okrzyk przerażenia. Pełen niepokoju Karól obejrzał się, i z przerażeniem ujrzał hufiec konnych Indyan, Komanszów, którzy w galopie gnali za nimi, i widocznie chcieli im przeciąć drogę do lasu.

— Teraz nogi na ramię, Karólu! — krzyknął Bob, i z natężeniem wszystkich sił począł biedz naprzód.

Karól jako młodszy, zatem lżejszy od swego podeszłego towarzysza, byłby niezawodnie dotarł do lasu, zanim pogoń ich doścignie. ale swego przyjaciela opuścić nie chciał.

Zauważył to Bob.

— Ratuj się, ratuj, Karólu! — krzyknął, — nie uważaj na mnie!

Lecz to nie pomogło. Karól go nie odstąpił.

Za chwilę już było zapóźno, gdyż Komansze odcięli im drogę do lasu, a inni zajechali ich z boku.

Ratunek był niemożliwym.

— A więc szczęśliwie złapani, jak wilk w żelaza! — zawołał Bob w napadzie dziwnego humoru, stawając, podczas kiedy Karól blady pochwycił za strzelbę, chcąc się bronić do upadłego.

— Porzuć myśl bronienia się, — rzekł na to Bob spokojnie, — opór na nic nam się nie zda. Tymczasem, jeźli dobrowolnie się poddamy, może co od nich wytargujemy.

W kilka minut później już byli obaj rozbrojeni, związani, wsadzeni na konie i w tryumfie prowadzeni do wsi Komanszów.

Dopiero późno wieczorem dojechali na miejsce przeznaczenia, gdzie więźniów powitano okrzykami radości. Starsi tymczasem zgromadzili się na naradę.

Co o losie białych postanowiono, tego ci na razie nie wiedzieli, ponieważ związanych na rękach i nogach, położono na ziemię zdaleka od ogniska, przy którem odbywała się narada, i trzymano pod ścisłą strażą. Tak mieli całą noc przepędzić bez żadnego posiłku.

W ponurem usposobieniu leżał Karól na wznak o trzy kroki od Boba oddalony. Kobiety indyańskie z dzieciakami tańczyły obok więźniów i wszelkiemi sposobami starały się im dokuczyć. Karól znosił to wszystko, nie zmrużywszy okiem, ani nie drgnąwszy. Rad był jednakże, gdy ogniska zaczęto zagaszać, a indyańskie jędzony ustąpiły z placu.

Właśnie Karól z bolesnem uczuciem śledził po raz osta-

tni w życiu ruch gwiazd, kiedy nagle doszedł uszu jego głos Boba, tak cichy, jak głos rosnącej trawki.

— Te czarty czerwonoskóre, — szeptał Bob, — nie umieją nawet poczciwie człowieka powiązać. Prawą rękę mogę wygodnie z więzów wyciągnąć. Masz jeszcze twój nóż, Karólu? przerznąłbym sobie nim rzemienie u nóg. Mój nóż odebrały mi te czerwonoskóre czarty.

Na szczęście Karólowi noża nie odebrano, więc to Bobowi odszepnął. —Wyśmienicie!—zaszeptał uradowany Bob,— wyśmienicie! Staraj się cokolwiek przysunąć do mnie, abym mógł nóż uchwycić. Ale na Boga ostrożnie, żeby nasi stróżowie nic a nic nie zmiarkowali.

Jak tylko mogło być najciszej, Karól w małych przystankach przysuwał się do Boba. W stósownem oddaleniu pozostał nieruchomy. Kilka minut nastało niepewnego oczekiwania, aż wreszcie Bob zwolna, ostrożnie wyciągnął prawą rękę i sięgnął nóż.

— Tak! — szepnął po kilku chwilach Bob, — moje rzemienie przerznięte, teraz kolej na twoje. Lecz na Boga, nie spraw jakiego szelestu.

Zaraz potem Karól, który nie śmiał zrobić najmniejszego poruszenia, uczuł, jak ostrze noża przecina rzemienie ściskające jego ręce. Czuł wyraźnie jak żelazo po rzemieniach biegało, a nawet słyszał głuchy szelest, pochodzący z przerzynania więzów. Już ręce jego wolne, chodzi teraz o przerznięcie rzemieni u nóg. Właśnie Bob się do tego zabierał, kiedy nagle strażnicy zmiarkowali,co się święci,i z przytłumionym okrzykiem gniewu zerwali się ze ziemi, aby zapobiedz ucieczce. Bob widział teraz, że uwolnienie towarzysza stało się niemożliwem. Szybkością błyskawicy zerwał się ze ziemi, pchnął najbliższego Indyanina nożem w piersi, i nim go zdołano pochwycić, znikł w ciemnościach nocy.

Zrobił się teraz straszliwy rozruch w obozie indyańskim. W momencie otoczono Karóla, któremu więzy na nogach nie pozwalały uciekać za towarzyszem. Okrzyk zgrozy wydobył się z piersi Indyan tak na widok zabitego strażnika jak i rozciętych więzów na rękach jeńca. C. d. n.

Historya o Rzymskich Papieżach.

Ciąg dalszy.

W tym czasie wydarzyło się zniszczenie legii tebańskiej. Maksymian Herakleus wyruszył w roku 286 z wojskiem przeciwko Galii. W armii był jeden legion, w którym wszyscy byli chrześcianami wyjąwszy dowódzcy. Gdy armia przeszła Alpy, rozkazał cesarz, aby bożkom była złożona ofiara. Żołnierze tebańskiej legii wzbraniali się brać udział w tem bałwochwalstwie. Dla tego Maksymian rozkazał dziesiątkować legion t. j. co dziesiątego żołnierza zabić. To się stało, ale żaden nie wyrzekł się wiary, wspólnie się napominali, aby raczej umrzeć, jak się wyrzec Chrystusa. Potem cesarz po raz drugi i po raz trzeci kazał legion dziesiątkować i wszystkim śmiercią groził, jeżeliby nie chcieli ofiarować; nie poddali się, lecz odpowiedzieli przez swych oficerów Maurycego, Exupera i Kandyda cesarzowi: „Jesteśmy twoimi żołnierzami,ale jesteśmy zarazem sługami prawdziwego Boga. Nakaż nam rzeczy, które się nie sprzeciwiają prawu Bożemu a będziemy posłuszni; widzieliśmy, jak pozabijano naszych towarzyszy i jesteśmy gotowi także umierać za naszą wiarę.“ Poczem cały legion składający się z 6666 mężów na rozkaz cesarza został zniszczony. To się zdarzyło przy Agaunum w Alpach górach szwajcarskich.

Gdy w roku 294 Walerya, córka Dyoklecyana a żona Galeriusa umarła, Dyoklecyan starał się przez inne małżeństwo Galeriusa do siebie przywiązać, ale między jego krewnymi nie było innej jak św. Zuzanna. Ojciec Zuzanny, Gabinus, który był bratem papieża Kajusa, żył dłuższy czas jako wdowiec a wkońcu wyświęcono go na kapłana. Córkę swoją wychował jak najlepiej we wierze katolickiej. Cesarz uwiadomił Gabinusa o zaprojektowanem małżeństwie, poczem Gabinus i Papież Kajus spytali się świętej dziewicy, co ona o tej sprawie myśli. Zuzanna stanowczo się takiemu mięszanemu małżeństwu sprzeciwiła, chociaż mogła tak łatwo zostać cesarzową; powiedziała, iż dziewictwo swoje Chrystusowi poświęciła i że jest gotową raczej umrzeć niż

na to małżeństwo zezwolić. Jej ojciec i jej wuj papież bardzo się z tego cieszyli i pochwalili jej postanowienie. Gdy po trzech dniach wysłaniec cesarski Klaudius przyszedł, aby się ostatecznie o rezultacie projektu dowiedzieć, kazał Gabinus brata swego papieża Kajusa zawołać, który był w pobliżu. Gdy Kajus przybył, wszyscy przytomni upadli na kolana i odebrali błogosławieństwo. Zuzanna dała odmowną odpowiedź a Klaudiusz tak silnie został łaską boską wzruszony, iż się nawrócił do wiary chrześciańskiej. Papież go ochrzcił a z nim dużo innych osób. Gdy Dyoklecyan żadnej nie odebrał wiadomości, posłał Maksyma do domu Gabinusa, gdzie znów Papież był obecny i Maksyma do wiary chrześciańskiej nawrócił. Ten powrócił do cesarza i przyniósł mu odmowną odpowiedź Zuzanny. Wkrótce potem Maksym wrócił do papieża i został od niego ochrzcony. Gdy Dyoklecyan się o tem dowiedział, co się stało, kazał Klaudiusza i jego towarzyszy żywcem spalić. Gdy to się stało, Dyoklecyan jeszcze posłał Serenę, aby ona dziewicę do pójścia za mąż namówiła. Ale Serena, która także potajemnie była chrześcianką, wzmacniała Zuzannę w jej przedsięwzięciu prowadzenia życia dziewiczego. Gdy Dyoklecyan widział jej stałość, posłał Maksymiana do domu Gabinusa, aby dziewicy zadał gwałt. Ale Maksymian tak od Boga został wystraszony, iż nie mógł swego zamiaru wykonać. Dyoklecyan teraz widząc, iż napróżno się stara, posłał do Zuzanny Macedoniusza, aby ją zmusił do ofiarowania Jowiszowi a ponieważ ta nie chciała, została zabitą i poszła z palmą męczeńską do swego oblubieńca. Serena pochowała jej święte ciało.

Wśród tak niebezpiecznych okoliczności rządził Kajus kościołem katolickim. Tyrani cesarscy obficie przelewali krew stałych katolików, ale i kacerstwo chciało zniszczyć kościół katolicki. Manichejczycy, o których dawniej już wspominaliśmy, tak się w Afryce pomnażali, iż nawet cesarzowie Dyoklecyan i Maksymian osobne przeciw nim ogłosili prawa. Nie dosyć na tem; w Egipcie za Papieża św. Kajusa nowa powstała sekta Hieracytów, którą założył niejaki

Hierakus. Ten czytał listy św. Pawła Apostoła a fałszywie jedno miejsce tłumacząc odrzucał stan małżeński i żądał, aby wszyscy ludzie żyli w stanie bezżennym; zaprzeczał on także zmartwychwstanie ciała, prócz tego nauczał, iż małe dzieci, które umierają, nie mogą być zbawione, albowiem powiada: Paweł św. pisze: Nikt nie będzie ukoronowany, ktoby poprzednio nie walczył. Tak sekta ta powstała przez samowolne wykładanie pisma św., jak bardzo wiele innych sekt. Sty Makary wystąpił przeciwko tym sekciarzom i żądał, aby na znak, że ich nauka jest prawdziwą, wskrzesili umarłego. Tego uczynić nie mogli, ale na modlitwy św. Makarego umarły wskrzeszonym został a sekciarze zawstydzeni się rozeszli.

Pomiędzy rozporządzeniami Papieża Kajusa zostało nam zachowane to, w którem na nowo potwierdza stary zwyczaj, iż żaden nie może być konsekrowanym na biskupa, ktoby poprzednio nie przyjął wszystkich święceń (ostiaryusz, lektor, exorcysta, akolita, subdyakon, dyakon i kapłan). Także trzymał się tej zasady, że żaden świecki człowiek, żaden żyd albo kacerz nie ma prawa biskupa przez sąd wzywać. Kajus panował 12 lat 4 miesiące i 5 dni a 22 kwietnia 296 r. śmiercią męczeńską umarł. Wyświęcił 25 kapłanów, 8 dyakonów i 5 biskupów dla różnych dyecezyi. Pochowanym został na cmentarzu św. Kaliksta. W r. 1622 21 kwietnia znaleziono jego grób, na którym był napis: Cajo PP. Kamienie grobu ołowiem były spojone. W samym grobie znaleziono oprócz jego szczątków pierścień jego i kilka pieniążków z wizerunkiem Dyoklecyana. Przy końcu grobu była palma i symbol męczeństwa. Na miejscu, w którem za czasów Dyoklecyana stał Dom św. Kajusa, rychło pobudowano kościół, który później zniszczony w takiej samej formie przez Urbana VIII na nowo zbudowany i do tego koscioła złożono relikwie św. Kajusa. C. d. n.

Młodzieniec cnotliwy i dobrze wychowany podobny jest do czystego złota, które wszędzie i zawsze jak najchętniej przyjmują, gdy tymczasem młodziec złych obyczajów jest jak miedzianna moneta zdawkowa, której się każdy skwapliwie pozbywa.

CO SIĘ STAŁO W POLSCE.

OD PIERWSZEGO JEJ ROZBIORU, AŻ DO KOŃCA WOJEN ZA CESARZA NAPOLEONA.

Ciąg dalszy.

Ostatki Legionów ruszyły do Francyi, zkąd je chytrzy Francuzi rozesłali po całym świecie.

Powrócił nareszcie Jen. Napoleon z Egiptu, zaraz też Dąbrowski ruszył do Paryża. Przyjęli Francuzi tak odważnego i mądrego jenerała, jak Dąbrowski, z wielką czcią i wzięli wszystkich Polaków na swój żołd. Poszła więc reszta Legionów do Francyi, a przyrosło ich znowu z Polaków, co przyszli z moskiewskiem i austryackiem wojskiem do Włoch.

Od roku 1800. Legiony polskie Francuzi uważali za swoje wojsko, i ani chcieli słuchać, żeby Legiony na swoją rękę w Polsce wojnę rozpoczynały. Polacy znieśli i to, w nadziei, że Francuzi za tyle krwi przelanej, raz przecież pomyślą o uwolnieniu ich Ojczyzny z pod jarzma ciemiężycieli.

Jenerał Napoleon zaledwie zdążył zebrać 40 tysięcy wojska i z tem wyruszył do Włoch, gdzie stało nieprzyjacielskiego 300 tysięcy, ale Napoleon nie pytał: wielu ich tam, jeno gdzie są. Nie wyszło też i miesiąca, już zbił wszystkich na miazgę. Potem napisał warunki pokoju, na które co prędzej przystali. Na to wszystko serce Polakom z żałości się krajało, bo o ich nieszczęśliwej Ojczyźnie, ani słówka, choć polska krew jeszcze się obok francuzkiej kurzyła.

Zmiarkowali Francuzi ten żal Polaków, i bojąc się, aby sobie sami nie wymierzyli sprawiedliwości, porozdzielali ich w rozmaite strony świata. A tak jednych zatrzymali we Francyi, drugich posłali do Włoch, a trzecich na jednę bardzo daleką wyspę na morzu, co się nazywała San Domingo, czyli wyspa Ś. Dominika. Kazali im się tam bić z Murzynami. Ale że na tej wyspie tak gorąco, jak w piecu od chleba, więc kto się tam nie urodził, to mu ciężko i wyżyć, dla tego też z tych kilku tysięcy Polaków, co tam posłali, ledwie setny wrócił. Oj szafowali tą krwią polską Francuzi, że jak człowiek wspomni, to doprawdy mógłby im nie darować.

Jenerał Napoleon zostaje cesarzem, a Polacy się smucą.

Napoleon cudów prawie w wojnach dokazywał, z nim Francuzi gdzie się jeno obrócili, wszystkich zwyciężyli. Robił też we Francyi, co żywnie chciał: pisał prawa, jakie mu się podobały, kasował powoli rządy rzeczypospolitej, a nakręcał wszystko do królowania, aż na koniec roku 1804. powiedział Francuzom, że chce być u nich cesarzem. Woleli Francuzi przystać na to dobrowolnie, bo wiedzieli, że wojsko przepada za nim, i że jeżeli Napoleon tego zażąda, to uderzy na naród. Ogłosili więc Napoleona cesarzem, a Polacy bardzo się tem przerazili, boć sobie myśleli: że ten, co odejmuje wolność swojej Ojczyźnie, aby sam rządził i panoszył się, nie wiele pewno zrobi dla wolności Polaków.

Strapili się jeszcze bardziej, jak Napoleon zbił pod Austerlic od razu Moskali i Austryaków,spisał z nimi pokój jaki chciał, wrócił do Francyi, a o Polsce ani pomyślał.

Napoleon bije Prusaków, i wojsko polskie wraca do Ojczyzny.

Zabrakło nakoniec cierpliwości Polakom i umyślili Napoleona porzucić i sami o sobie radzić, kiedy na raz po całej Francyi piszą i rozpowiadają, że tak dlugo na świecie spokojnie nie będzie, dopókąd Polska nie zostanie wolną, że trzeba o tem pomyśleć i to jak najprędzej.

Pewnieście ciekawi, zkąd Francuzom tak prędko serce do nas urosło. Oto Napoleon miał mieć wojnę z królem pruskim, więc pomyślał sobie: niech Polacy zrobią u siebie rewolucyą, to mi snadniej przyjjdzie zbić Prusaka. Posłał więc do Kościuszki, żeby on od siebie napisał do Polaków, aby się z Francuzami łączyli, bo już tą razą szczerze o nich myśli. Ale Kościuszko widząc, ile to razy Francuzi obietnicy nie dotrzymali, nie wierzył i teraz Napoleonowi, i pisania posłać nie chciał. Udaje się więc Napoleon do kłamstwa i posyła z listami do Polaków jakoby od Kościuszki.

Wyruszył też nie długo Napoleon na Prusaków i nie bawiąc, zbił ich pod Jeną roku 1806. Jakoś koło Wszystkich Swiętych. Potem szedł dalej, a zabierał miasta i fortece aż

zaszedł do Berlina, stolicy króla pruskiego. Samo to wszystko padało w jego ręce tak nawet, że się schylić po nic nie potrzebował. Król pruski uciekł z żoną i dziećmi do Królewca i wszyscy myśleli, że Napoleon królestwo pruskie skasuje, takie niedawne, a jeno złożone z urwanych krajów sąsiadom.

Skoro się Polacy o pobiciu Niemców dowiedzieli, radość była nie do opisania. — Niemcy wystrachani, bladzi pakowali się a uciekali wozami, piechotą, jak który mógł, niemało jednak te Szwabiska myślały: gdzie to uciekać, bo w Berlinie Francuzi, a Królewiec pewnie odbiorą Polacy sobie. Więc uciekali, jak błędne owce, byle jeno za Polskę. W tydzień po Wszystkich Świętych, to jest 7. Listopada 1806. wszedł Jenerał Dąbrowski na czele wojska polskiego do Poznania. Cóż też to była za szczęśliwa godzina — ściskano nietylko żołnierzy, ale ich konie i broń, kobiety koszami wynosiły kwiaty, a stroiły wojaków, częstowały ich cukrami, ciastami, winem i słodką wódką, i czem jeno mogły najlepszem: rozszarpywano ich sobie na kwatery, a tam dopiero przyjmowano, jak rodzonych braci. Po wszystkich wsiach w każdej chacie radość nie do opisania, boć po dziesięciu latach nadeszła chwila, że Polacy na własnej ziemi za swoją Ojczyznę walczyć będą mogli. Kto też jeno mógł chwytał za broń, nietylko młodzieńcy, ale i ludzie stateczni, a wojska przyrastało, jakby z pod ziemi wychodziło. Pięć dni nie upłynęło, a już Dąbrowski zebrał żołnierzy do kilku tysięcy. Dnia 27. Listopada wjechał Napoleon do Poznania w nocy, całe miasto oświetlono na znak radości, puszczano fajerwerki, a Lud rozweselony tysiącami uwijał się po ulicach.

Francuzi nie bawiąc, poszli do Warszawy, i cały polski kraj, co Prusacy byli zabrali, obsadzili swojem wojskiem. Ale nie zastali już nigdzie Niemców, bo choć to zawsze powolne, to w strachu bardzo chybkie. Nie czekając więc Francuzów, oddali zarząd Warszawy książęciu Józefowi Poniatowskiemu, który tam od wojny kościuszkowskiej przemieszkiwał. Zjechał tam i Napoleon, ale słowa nie wyrzekł Polakom o Oj-

czyźnie; upominał się tylko, żeby jego wojsko dobrze jadło i piło, a Polaków, co najwięcej do broni stawało.

Książe Józef Poniatowski zostaje wodzem, a Napoleon bije Prusaków i Moskali.

Nie ustanowił Napoleon Jenerała Dąbrowskiego wodzem wojska, jak mu się sprawiedliwie należało, i jak tego Polacy pragnęli, ale Józefa Poniatowskiego, że to był z królewskiej krwi. Prawda, że i książe Poniatowski był uczciwy Polak, ale wtedy nikt jeszcze nie wiedział, jakim będzie wodzem. Tymczasem król pruski dostał pomoc od cara moskiewskiego, syna Pawła, którego sami Moskale już udusili, a temu nowemu carowi, było na imię Aleksander. Ale nic nie pomogło, choć się Prusacy z Moskalem wzięli za ręce, bo jak Polacy i Francuzi wyruszyli na nich, to nie wyszło i pare tygodni, a już byli nasi ciemiężyciele na nic pobici. Król pruski dopiero w strach: widział wtedy, co to jest łakomić się na cudze, że snadnie i trochę własnego można przytem stracić. Pakował się z nowu z żoną i dziećmi, żeby uciekać do cara moskiewskiego, bo wojska mało mu już co zostało.

Odbywały się te wszystkie bitwy tam z tej strony Wisły za Warszawą i za Toruniem i w dłuż, aż przez polskie Prusy, a najkrwawsza, była bitwa pod Iławą czyli Eylua, w której nieprzyjaciele nasi stracili 40 tysięcy w zabitych i rannych, 65 armat i 17 chorągwi. Działo się to w zimie 1807. roku. Potem kazał Napoleon oblegać swoim wojskom Gdańsk; żal go okrutnie było Prusakom, bo to miasto nadmorskie, bogate, i uprosili sobie jeszcze Moskali, żeby z nimi bronili. Ale polskie i francuzkie wojska pod Dąbrowskim tak się mężnie biły, że choćby im było przyszło piekło zdobywać, to wśród czartowskiego ognia, byliby je wzięli. Wygnali więc Prusaków i z Gdańska, a potem na tydzień przed Św. Janem Chrzcicielem przyszedł też ostatni koniec na Prusaków. Bo Napoleon zbił ich i moskiewskie wojska pod Frydlandem do szczętu, i zabrał zaraz Królewiec.

C. d. n.